

**Tomasz Mizerkiewicz**  
Uniwersytet  
im. Adama Mickiewicza  
w Poznaniu

## Krytyka powodowana gniewem (O *Antologii dwudziestowiecznego pamfletu polskiego* w opracowaniu Doroty Kozickiej)

Antologia polskiego dwudziestowiecznego pamfletu krytycznoliterackiego przygotowana przez Dorotę Kozicką<sup>1</sup> wydaje się jednym z bardziej znaczących symptomów pewnej współczesnej zmiany w rozumieniu krytyki literackiej w Polsce. Jeszcze do niedawna istniała ona jako dosyć tradycyjna dziedzina na styku literatury i literaturoznawstwa o statusie podejrzanym, gdyż jawnie sprzecznym – co chyba nie było zbyt chętnie roztrząsane – z pewnymi dokonanymi rozstrzygnięciami teoretycznymi oraz filozoficznymi. Poststrukturalistyczna perspektywa widzenia krytyki właściwie negowała możliwość jej prawomocnego uprawiania. Na pierwszej stronie *Przyjemności tekstu* pisał Roland Barthes: „odwróć wzrok, to będzie moja jedyna negacja”<sup>2</sup>. Słyszeliśmy przeto, że we Francji czy krajach anglosaskich naszemu terminowi „krytyka literacka” nic nie odpowiada, gdyż tam określenie to obejmuje różne teksty interpretujące literaturę, w tym także filologiczne dysertacje naukowe. U nas jednak nadal krytyka nie polegała na Barthesowskim odwracaniu wzroku, negacja wpisywana w gesty krytyczne była ujawniana, wypowiedzana, zaczepna, kojarzyła się z takimi eksperckimi „wybrykami”, jak wartościowanie i hierarchizowanie. Uprawianie krytyki literackiej stawiało wręcz na pozycji staroświeckiego amatora literatury. Tak przynajmniej mogło to wyglądać z punktu widzenia poststrukturalistycznych dyskursów dokonujących ekspansji w polskich naukach humanistycznych. Krytyk mógł być widziany jako ktoś, kto nie przekroczył pewnego progu świadomościowego lub z niejasnych powodów przed owym przekroczeniem się wzbraniał.

<sup>1</sup> „Chamuły”, „gnidy”, „przemilczacze”... *Antologia dwudziestowiecznego pamfletu polskiego*, oprac. D. Kozicka, Kraków 2010.

<sup>2</sup> R. Barthes, *Przyjemność tekstu*, przeł. A. Lewańska, Warszawa 1997, s. 7.

Wiele wskazuje jednak na to, że z praktyki nieco wstydlivej, będącej ekspresją podejrzaną przyjemności, a do tego niemal anachronicznej, krytyka literacka zmieniła się w „obiekt” coraz częściej odzyskiwany. Kto wie, czy nawet nie doczekamy niedługo chwili, gdy zmieni się w model pracy każdego, kto pisze o literaturze. Obmyślona przez Kozicką księga „*Chamuły*”, „*gnidy*”, „*przemilczacze*”... *Antologia dwudziestowiecznego pamfletu polskiego* świadczy o tym, że pojawia się potrzeba nowego zrozumienia powodów, dla których powstawały i powstają równie niebezpieczne wypowiedzi co pamflet. Zamiast postawy negocjacyjnej, poszanowania dla odmienności głosów literackich i krytycznoliterackich, partnerskiego związku z każdym typem inności historia pamfletu to dzieje nieakceptacji, imiennych napaści, zaczepki i ciągłych zatargów. Zabraniana do niedawna jakakolwiek forma przemocy retorycznej ujawnia się tutaj jako niemal fundamentalny gest wszelkiej pracy krytycznej, jako jej, chciana czy nie, podstawowa tradycja.

Zanim rozwinę te ogólniejsze uwagi, do których skłania antologia Kozickiej, wskażę na istotne cechy szczegółowe tego ważnego tomu. Przede wszystkim trzeba powiedzieć o budzącym uznaniu, solidnym przygotowaniu naukowym liczącej siedemset stron księgi. Przedrukowane teksty opatrzone zostały licznymi przypisami, niekiedy wyjątkowo cennymi – antologistka np. podaje opisy bibliograficzne artykułów będących reakcją na dany pamflet. Ułatwia to czytelnikowi zainteresowanemu poruszoną problematyką dalsze i samodzielne jej prześledzenie w wielogłosie krytycznym. We wprowadzeniu do tomu czytelnik może się zapoznać z historią owej formy wypowiedzi oraz dotychczasowymi ustaleniami definicyjnymi genologów. Krakowska badaczka podkreśla, że pamflet dwudziestowieczny charakteryzuje się proteuszową zmiennością. Znamiona pamfletowe odnaleźć można w tekstach bardzo różnych pod względem gatunkowym: poemacie, powieści, studium filologicznym i innych. Cały zawarty we wstępie komentarz teoretyczny udanie wprowadza w kwestie badanego gatunku, a zarazem ułatwia późniejsze spotkanie z licznymi tekstami wybranymi do antologii. Jak powiada autorka, ich układ jest nieco umowny, bo tematyczny, zaproponowane do lektury artykuły podzielone zostały na cztery kategorie: pamflety uderzające w wybranych pisarzy i pisarki, wypowiedzi gwałtownie polemizujące z niektórymi krytykami, artykuły wypowiadające się na tematy ideowe, wreszcie teksty o wyraźnym zabarwieniu politycznym. Wydaje się, że głównym zadaniem, jakie postawiła przed sobą antologistka, było wznowienie zainteresowania czytelniczego i dyskusji naukowej nad pamfletowym dziedzictwem współczesnej krytyki. Kozicka stworzyła bowiem swoją księgę w sytuacji podwójnego braku: niedostatecznej wiedzy czytającej publiczności o bogatej tradycji dwudziestowiecznego pamfletu oraz nader szczupłej refleksji teoretycznej nad dwudziestowiecznym (może nowoczesnym?) polskim pamfletem. Dlatego teoretyczny wstęp, wybór oraz układ tekstów zapraszają do dwóch aktywności: osobistej konfrontacji ze zróżnicowaniem tekstów tego gatunku oraz do własnej metarefleksji na ich temat, która nawiązywałaby czy rozwijałaby wątki obecne

we wprowadzeniu. W tym też porządku pozwolę sobie przedstawić poniższy komentarz do antologii: najpierw podzielę się kilkoma uwagami zrodzonymi z lektury artykułów, potem nawiążę do problemów teoretycznych.

Na samym początku autorka sygnalizuje chęć zwalczania pewnego stereotypu badawczego, tj. przekonania, że pamflet był gatunkiem typowym dla dawnych epok literackich. Lektura antologii uświadamia, jak bardzo trwałym i naprawdę żywotnym trybem pisania krytycznoliterackiego w XX wieku w Polsce był pamflet. Być może przyczyna tkwi w tym, co zauważyła Kozińska: jest to gatunek ożywający w chwilach zmian polityczno-historycznych. Nasz wiek XX obfitował w raptowne przemiany, był niemal czymś w rodzaju nieustającego „okresu przejściowego”, w naturalny sposób wzmacniającego dyspozycje hiperkrytyczne. Niewykluczone, że przy uważniejszej analizie dałoby się dodatkowo udowodnić, iż nadprodukcja pamfletowa to *signum* polskiej krytyki nowoczesnej jako naznaczonej przez specjalnego rodzaju zmienność.

Ponadto konfrontacja z dwudziestowiecznymi wypowiedziami pamfletowymi musi chyba sprowokować czytelnika do reinterpretacji rodzimej tradycji krytycznoliterackiej. Oglądana od strony pamfletowej, układa się ona w nowy wzór, w którym przynajmniej trzy modele krytycznoliterackie odzyskują aktualność.

Po pierwsze, łatwo zauważyć, że w antologii Kozickiej eksponowaną pozycję zdobywa Stanisław Brzozowski. Nie tak dawno jeszcze prawie nieczytany przez współczesnych antenat, obecnie fundament niejednego projektu pracy krytycznej. Namiętny, a często po prostu natrętny i napastliwy, ton jego filipik ani nie razi już, ani nie nudzi, staje się raczej przykładem niekłamanej zaangażowania w działalność krytyczną.

Po drugie, ze specjalną siłą zaczyna przemawiać do dzisiejszego odbiorcy tekstów literackich retoryka wystąpień krytycznych międzywojnia (Krzywicka, Fik, Słonimski, Nowaczyński i in.). Najprawdopodobniej stopniowe upolitycznienie współczesnej krytyki, bliskiej powoli czemuś, co drukowany w antologii Kisiel nazwał „terroryzmem ideowym”, upodobniło ówczesne pravicowo-liberalno-lewicowe zatargi krytyki literackiej do niektórych dzisiejszych polemik.

Po trzecie, bardzo zaskakująca jest aktualność sporej części krytyki drugiego obiegu. Długo limitowani w swych hiperkrytycznych zapędach przez cenzurę literaci stworzyli w drugim obiegu cały szereg wypowiedzi czy stylów pamfletowych niezapomnianych po dzień dzisiejszy (teksty Michnika, Wierzbickiego i in.). Z pewnością ich dająca się dobrze odczuć w antologii obecność włącza się w szersze zjawisko odnowionej ważności literatury bezdebitowej, z tym dziedzictwem na nowo układamy sobie obecnie stosunki.

Antologia Kozickiej może być nazwana antologią otwartą, ale równie dobrze określić ją można jako antologię niewygodną. Żaden z czytelników nie pożywi się spokojnie całością przygotowanych tekstów, prędzej czy później coś się okaże nie do przełknięcia. Księga rozpoczyna się od długiego artyku-

łu Wacława Nałkowskiego, rozwijającego postępowo-lewicową interpretację polskiej literatury. Całość tomu zamykają natomiast teksty mocno prawicowe, z antymichnikową diatrybą Andrzeja Horubały w finale. A przecież do adresów politycznych wybranych tekstów rzecz się nie sprowadza, lecz do ogólniej rozumianej „nieczystości” emocji, zamierzeń, retoryk, z którymi jesteśmy konfrontowani. Nie da się ukryć, że czytający antologię musi mieć chwilami uczucie zwykłego obrzydzenia, kiedy np. czyta atakujący Miłosza *Poemat dla zdrajcy* Gałczyńskiego. Innym razem pojawia się wręcz pytanie, czy powinno się w ogóle przedrukowywać artykuły w rodzaju *Poezji kryptożydowskiej* Pieńkowskiego bądź niektóre haniebne artykuły krytyki stalinowskiej. Obok zażenowania odzywa się zatem niemal chęć ocenzurowania owej tradycji pamfletowej. Podobne odczucia podpowiadają, że Kozicka najwyraźniej trafnie dotknęła czegoś istotnego w naszym podejściu do tekstów krytycznych. Tego tomu nie można do końca przeczytać kampfowo, choć można się tego ubawić, przypominając sobie niektóre „obciachowe” ekscesy recenzentów minionego czasu lub co zabawniejsze napaści na adwersarzy. Również nie da się utrzymać postawy oburzonego moralisty, z wyższością i abominacją negującego niektóre teksty z racji ich retorycznej napastliwości. Z jednej strony, powiedzieć sobie trzeba uczciwie, że niewydrukowanie tekstów w rodzaju artykułu Pieńkowskiego, atakującego literaturę polską stworzoną przez autorki i autorów żydowskiego pochodzenia, wcale nie zapobiegnie powstaniu podobnych bredni współcześnie lub w najbliższej przyszłości. Co do tego złudzeń już mieć nie możemy. Z drugiej strony, nasz chwilami kampfowy śmiech z cudactw minionej krytyki jest nieuczciwy dopóty, dopóki nie powiemy sobie otwarcie, że wszyscy w pamfletowych czy lub pamfletopodobnych obiegiach literackich mniej lub bardziej uczestniczymy. Na czym polegałby ów udział, jak bywamy weń uwikłani? Kozicka podpowiada, że chodzi o kwestię emocji, i przywołuje pogląd Macieja Urbanowskiego, według którego twórca pamfletu chce się ukazać jako osoba targana silnymi uczuciami i pragnąca koniecznie przekazać je czytającym. Gdyby chcieć rozwinąć ów pogląd, musielibyśmy chyba zwrócić uwagę na emocje gniewne, na ich nieopanowaną, porywającą piszącego ekonomikę (za oczywistą uznaję tutaj możliwość teatralizowania owych emocji), co prowokowałoby do powiedzenia, że pamflet to forma *krytyki powodowanej gniewem*. Powodowanej naraz w dwóch rozumieniach: po pierwsze, gwałtowne i negatywne emocje byłyby jej przyczyną, a po drugie, gniew kierowałby samym przebiegiem wypowiedzi krytycznej, powodowałby mówiącym krytykiem.

W tym momencie czytelnik antologii „*Chamuły*”, „*gnidy*”, „*przemilczacze*”... zachęcony zostaje do rozwinięcia własnej refleksji teoretyzującej. Rozpocząć ją chyba wypada od uwagi, że zainteresowanie pamfletem wydaje się całkowicie zrozumiałe, jeśli wziąć pod uwagę problematykę dość powszechnie dziś podejmowaną przez myśl humanistyczną. Zamiast dawnego potępienia każdej formy wypowiedzi krytycznej jako potencjalnie opresyjnej, tacy autorzy, jak Slavoj Žižek czy Dominick Lacapra piszą o przemocy,

jej nagannych, ale i nieuniknionych, niezbędnych odmianach<sup>3</sup>. W szerokim spektrum tekstów teoretycznych na ów temat szczególnie inspirujące może być powiązanie sprawy pamfletu z propozycjami teoretycznymi zawartymi w książce Petera Sloterdijka *Gniew i czas*<sup>4</sup>. Niemiecki filozof śledzi tam zmienne historycznie ekspresje gniewu (biblijnego Boga, rewolucyjnego ludu i in.), pokazując stałą obecność w dziejach znanego z kilku projektów filozoficznych pragnienia tymotejskiego, polegającego m.in. na potrzebie uznania ze strony innych. Sloterdijk obrazuje różne oplakane skutki wywołane przez uwolniony zbiorowy gniew, a zarazem nie pozostawia wątpliwości, że z pragnieniem tymotejskim i takim jego składnikiem jak gniew na pewno się nie rozstaniemy. W tej sytuacji praca krytyczna, której częścią jest pisanie tekstów pamfletowych, staje się rozpoznawaniem i testowaniem nowych form irytacji czy emocjonalnej niezgody. Na tym niebezpiecznym, ale zawsze aktywnym, „sejsmicznym” obszarze swojej współczesności pracuje krytyka.

Aby charakter tej pracy zrozumieć, szczególnie się przydaje pomysł Sloterdijka, który problematykę gniewu opisuje w języku ekonomicznym. Gniew jest u niego uczuciem gromadzonym przez lata, odkładanym na właściwą okazję, często istniejącym w stanie utajonym, niemniej w takich czy innych formach wciąż obecnym w „banku” emocji. Jeżeli uznalibyśmy pamflet za wypowiedź, która posiada wspomniane podłoże emocjonalne, to inwencyjny wysiłek pamflicetek i pamflicistów polegałby na wyszukiwaniu takich języków oburzenia, które mogłyby przejąć zbiorowy kapitał gniewu jeszcze nierozpoznany, nieuświadomiony, ale już obecny, już zgromadzony, a do tego nadający się właśnie teraz do najlepszego zainwestowania. Mało który tekst nazywający siebie pamfletem może nim się naprawdę stać, musi bowiem spełnić pewne warunki związane z ekonomiką gniewu. Kozicka przypomina, że niekiedy czytano pewne teksty jako pamflety bez względu na bardziej lub mniej eksponowane zwyczajowe reguły gatunkowe tej formy wypowiedzi. Ważne dla dziejów literatury pamflety (np. *Traktat o gnidach* Wierzbickiego) egzystują w historii wraz z niezliczonymi wypowiedziami o intencjach pamfletowych odrzuconych przez odbiorców. Na czym polegałoby owo odrzucenie? Tom przygotowany przez krakowską badaczkę konfrontuje nas często z wypowiedziami, w których nader widoczna jest pewna prywatna niechęć, osobiste zniechęcenie konkretnej pisarki, środowiska literackiego, generacji poetyckiej itp. Za każdym razem znajdziemy w pamflecie takiego ściśle określonego bohatera negatywnego, którego autor posądza o szkodliwe, nazbyt dobre samopoczucie i chce temu komuś przekazać, jak powiada o tym Sloterdijk, dar bólu. Obcując z podobnym tekstem, czytelnik osobiście rozstrzyga, co z nim uczyni. Może go z obrzydzeniem odrzucić i wówczas zmienia się on w to, czym też poniekąd faktycznie jest: niesmacznym wyrazem czyjegoś re-

<sup>3</sup> Zob. S. Žižek, *Przemoc: sześć spojrzeń z ukosa*, przeł. A. Górný, Warszawa 2010; D. Lacapra, *History and Its Limits – Human, Animal, Violence*, Ithaca 2009.

<sup>4</sup> P. Sloterdijk, *Gniew i czas. Esej polityczno-psychologiczny*, przeł. A. Żychliński, Warszawa 2011.

sentymetu, kompleksu niższości, prywatnego urazu bądź niecej zazdrości. Wówczas, jak sądzę, pamflet nie jest pamfletem, gdyż nie przechodzi testu komunikacyjnego i nie wchodzi w decydujący o pamfletowym bycie obieg literacki. Oczywiście, mam tu na myśli paradygmatyczny przypadek pierwszego utworu tego gatunku, poematu miłosnego z XII wieku, anonimowego *Pamphilus seu de Amore*, który był w średniowieczu spontanicznie powielany przez licznych kopistów. Późniejsze, pozbawione zwykle autorskiej sygnatury i wydawane bez okładki, krótkie teksty pamfletowe również miały być przekazywane z ręki do ręki przez tych, którzy uznali za właściwe puszczenie w dal-szy obieg ryzykownego i napastliwego tekstu krytycznego. Dlatego właśnie sądzę, że pamfletem staje się dany tekst dopiero podczas odbioru, i to odbioru aprobatywnego. Cóż to znaczy w epoce pamfletów sygnowanych i jawnie wydawanych przez autorki i autorów? Otóż zgoda na czytany pamflet oznacza rozpoznanie w nim przez osobę czytającą własnej, dotąd nieuświadomianej irytacji czy gniewu wywoływanego przez opisywaną postać lub zjawisko. Pamflet w tym sensie się anonimizuje, przestaje należeć do danego autora, staje się krążącym od jednego czytającego do drugiego językiem nowego, wspólnego gniewu, który prowadzi do zanegowania, odrzucenia pewnej poetyki, pisarskiej autokreacji, generacji poetyckiej itp. Tekst staje się pamfletem, kiedy trafnie wyczuwa moment, w którym można nie tylko nazwać, ale i puścić w obieg ów nagromadzony kapitał zbiorowego gniewu. Powyższe rozumowanie pozwalałoby odróżnić teksty, które posiadają gatunkowe wyróżniki pamfletu, ale zepchnięte zostały do sfery prywatnych urazów i resentymentów, od tekstów, które udanie wskazały na nieznaną wcześniej, ale już na poziomie emocji odbiorców aktywną, odmianę oburzenia.

Staralem się zaznaczyć podwójny tryb lektury, do którego prowokuje antologia Kozickiej. Z jednej strony bowiem, odzyskujemy dzięki niej wiedzę o dwudziestowiecznym polskim pamflecie krytycznoliterackim, gdyż obok tekstów znanych przedrukowane zostały wypowiedzi mniej znane lub całkiem zapomniane. Z pewnością po przeczytaniu siedmiuset stron tomu zostaje w świadomości czytelnika poczucie obcowania z olbrzymią różnorodnością wypowiedzi pamfletowych. Z drugiej strony, w obliczu owej antologii nie możemy nie zapytać o konsekwencje natury teoretycznej wynikające z jej lektury. Potrzeba zrozumienia krytyki powodowanej gniewem okazuje się dziś wyjątkowo nagląca, a zarazem czyni z niej jeden z głównych wzorców myślenia o krytyce literackiej w ogóle. Tym samym ta niby skromnie zamierzona, pracowicie przygotowana przez Dorotę Kozicką antologia polskiego pamfletu dobitnie przekonuje, że literatura i należąca do niej krytyka literacka to dziedzina ważna, choć niebezpieczna.

**Słowa kluczowe:** krytyka literacka, pamflet, literatura polska XX wieku/literary criticism, pamphlet, polish literature (20th c.)